

**Pierre Boncenne**  
**Parasol Simona Leysa**

**Przełożyła Grażyna Majcher**

 Państwowy  
Instytut  
Wydawniczy

# Parasol

Pewnego wieczoru odwiedził mnie Pierre Ryckmans, a wychodząc, zapomniał wziąć parasol. Nazajutrz oświadczył mi przez telefon, że to bez znaczenia: „Proszę nie tracić czasu, jest tyle świetnych książek do przeczytania! Poza tym parasol przyda się bardziej panu w Paryżu niż mnie w Australii”. Wiele lat później przypomniałem sobie to drobne zdarzenie, gdy na bibliotecznej półce znalazłem zapomniany niebieski, składany parasol. Strasznie zakurzony, ale wciąż sprawny. Zachowałem go jak jeden z tych drobiazgów, które służą nam za talizmany, a jakiś czas później pobawiłem się w odnajdywanie „parasoli” w książkach Ryckmansa czy innych jego publikacjach.

Pierre Ryckmans zmarł 11 sierpnia 2014 roku. Od tego czasu nie znajduję już w mojej skrzynce pocztowej kopert ze zgrabnie wykaligrafowanym adresem, które za każdym razem obiecywały wyborną lekturę; oczywiście na zawsze zniknęła możliwość zapalczywych dyskusji, toczonych tam na antypodach albo tutaj we Francji. Skoro ta wyzbyta znaczenia parasolka wciąż u mnie jest, można powiedzieć, że przez ponad trzydzieści lat przyjaźń Pierre’a chroniła mnie przed różnymi negatywnymi zjawiskami atmosfery intelektualnej – przed kłamstwami ideologii, nadętą powagą, ważnymi osobistościami itd. – by potem poprowadzić ku nieoczekiwanym horyzontom... Choć doskonale rozumiał orwellowski „wstręt do polityki”, Pierre Ryckmans zrezygnował z właściwej mu rezerwy i zaangażował się w walkę z maoistowską rewolucją kulturalną, obnażając karygodną głupotę, jaką liczni

intelektualiści wykazywali się w obliczu tego horroru. Tymczasem z natury skłonny był raczej zajmować się jedynie literaturą albo malarstwem, tłumaczeniem Konfucjusza albo żeglowaniem, dziwnymi anegdotami albo małymi rybkami.

Pierre Ryckmans odkrył Chiny w maju 1955 roku – nie miał jeszcze dwudziestu lat – przy okazji podróży zorganizowanej przez młodą Republikę Ludową (belgijska delegacja składała się z katolików, komunistów i socjalistów, dobranych wedle dobrze wyważonych proporcji, nie zapomniano także o protestanckim pastorze i niezależnym marksście). Podróż była dla niego objawieniem. Chcąc to wyjaśnić, zawsze cytował słowa wielkiego uczonego Josepha Needhama: „Cywilizacja chińska wywołuje nieodpartą fascynację swoją całkowitą »innością«, a tylko to, co jest całkowicie »inne«, może wzbudzić najgłębszą miłość i jednocześnie potężne pragnienie jego poznania”. Pierre Ryckmans postanowił poświęcić życie badaniu liczącej sobie kilka tysięcy lat cywilizacji, równocześnie zachowując silne osobiste więzi z kulturą europejską, szczególnie z jej judeochrześcijańską tradycją. Nigdy nie krył ani nie wypierał się swej początkowej sympatii dla systemu politycznego, który powstał w 1949 roku, kiedy komuniści zdobyli władzę: to uczucie stanowiło naturalną konsekwencję oczarowania i entuzjazmu, jaki wzbudziły w nim Chiny<sup>1</sup>. Jednak dość szybko uświadomił sobie, że w kraju dokonuje się totalitarna katastrofa.

Kilka miesięcy przed śmiercią Pierre’a Ryckmansa studenci z Hongkongu zaczęli się mobilizować: „ruch parasolek” (parasolki służyły ochronie przed gazem łzawiącym używanym przez policję) miał bronić pewnej koncepcji demokracji, zagrożonej przez działania władz. W innym kontekście, ale w tym samym miejscu – w Hongkongu – na początku lat siedemdziesiątych xx wieku Pierre Ryckmans zdecydował, że opuści na pewien czas świat sztuki i literatury, by zostać Simonem Leysem. Aby dać świadectwo i protestować.

---

<sup>1</sup> Patrz np. Simon Leys, *Ombres chinoises*, w: idem, *Essais sur la Chine*, Éditions Robert Laffont, Paris 1998, s. 394.

# Oburzenie

Był to nagły wybuch oburzenia, któremu siły przydawały osobiste przeżycia, ostrość osądu i satyryczna werwa, płomienny protest przeciwko spustoszeniu sianemu przez propagandę, w tym przez kłamstwa głoszone przez wiele świątłych umysłów, które zaprzeczały temu, co było oczywistym horrorem, by wręcz z uniesieniem mu przyklaskiwać. Ponad trzydzieści lat później warto przypomnieć ten epizod, bo jak głosi mądra zasada Samuela Johnsona: „Ludzie znacznie bardziej potrzebują przypomnień niż nowych informacji”.

Telewidzowie, którzy wieczorem 27 maja 1983 roku postanowili obejrzeć program „Apostrophes”<sup>1</sup>, w ten akurat piątek zatytułowany „Postawa intelektualistów wobec historii komunizmu”

---

<sup>1</sup> W krajach frankofońskich po śmierci Simona Leysa ukazało się wiele artykułów na jego temat (oczywiście także w innych krajach: w Australii, Stanach Zjednoczonych i przede wszystkim w Hongkongu). Tego rodzaju okolicznościowe teksty stanowią odrębny gatunek dziennikarstwa, a te, które omawiały postać początkowo tak wzgardzoną i tak chętnie lżoną, są bardzo pouczające. Muszę przyznać, że pomimo smutku, jaki wówczas odczuwałem, czy może właśnie z jego powodu, nieźle się ubawiłem, gdy odkrywałem, jak niektórzy osobnicy korzystają z okazji, by przydać sobie blasku, informując czytelników o poważaniu, jakim Leys rzekomo darzył ich samych, a czasami opowiadając całkiem niestworzone historie. Skądinąd okazuje się, że nadal można wygadywać głupoty na temat słynnego wydania „Apostrophes”, kiedy to Simon Leys po raz pierwszy pojawił się w telewizji.

w pierwszej kolejności mieli możliwość poznania dziwnej postaci imieniem Jean Jérôme. Gospodarz programu, Bernard Pivot, podjął kilka prób uzyskania wyjaśnień dotyczących autobiografii gościa (*La Part des hommes*<sup>2</sup>), mimo to do końca rozmowy ta szara eminencja Francuskiej Partii Komunistycznej, niepiastująca żadnej oficjalnej funkcji, pozostała owiana mgłą tajemnicy. Na czym polegała działalność Jeana Jérôme'a w łonie Międzynarodówki Komunistycznej? Jaką rolę finansową odgrywał? Co wiązało go z Moskwą? Szybko stało się oczywiste, że te i inne sprawy pozostaną niewiadome. Przenikliwa politolog Jeannine Verdès-Leroux, poproszona o wyrażenie opinii, oświadczyła, że lektura książki Jeana Jérôme'a, składającej się z elementów „ani całkiem prawdziwych, ani całkiem fałszywych”, wprawiła ją „w stan osłupienia” – co zresztą najwyraźniej spodobało się bezpośrednio

---

Oto przykład tego, co można przeczytać: „Ostrożny jak zwykle, Bernard Pivot dopiero w 1983 roku zaprosił go do programu...”. Sprawdzenie kilku podstawowych danych chronologicznych i innych – dat publikacji pierwszych książek autora i narodzin „Apostrophes”, miejsca zamieszkania itp. – pozwoliłoby uniknąć bzdury zaprawionej nutą poczucia własnej wyższości. Warto odnotować w tym miejscu, że strachliwy Pivot wkrótce potem zaprosił do programu Jeana Pasqualiniego, autora wstrząsającej opowieści autobiograficznej *Prisonnier de Mao* [‘Więzień Mao’], co wywołało pewne poruszenie. Warto też wspomnieć, że czasopismo „Lire” często publikowało teksty Simona Leysa albo jemu poświęcone. Ach! Jeden dodatkowy szczegół: nasz dyżurny gryziپیórek pracował dla dwóch gazet, które wyróżniły się tym, że z wielkim zapalem mieszały Leysa z błotem (określenie, jak najbardziej trafne, jest na miejscu w tym komentarzu, by przypomnieć, jak Leys był traktowany)... A oto inny przykład: podczas wieczoru poświęconego pamięci Simona Leysa jeden z organizatorów stwierdził, że Leys był tak zszokowany zajadłością dyskusji w programie „Apostrophes”, że postanowił, iż nigdy więcej nie pojawi się w telewizji. Sęk w tym, że już rok później, w 1984, Leys jako autor eseju o Orwellu wystąpił w „Apostrophes”, by debatować z Milanem Kunderą... Mam w zanadru wiele innych tego typu przykładów. Ale dajmy sobie spokój. Niemniej to zadziwiające.

2 Jean Jérôme, *La Part des hommes*, Acropole, 1983.

zainteresowanemu. Przypomnienie dość niepokojącego incydentu, który miał miejsce podczas II wojny światowej, potwierdziło, że nieprzenikniony aparatczyk nie odstąpi od używania mowy-trawy, doskonale chroniącej go przed próbami destabilizacji.

Wraz z następnym gościem, Marią-Antoniettą Macciocchi, zaszła radykalna zmiana: sekrety cienia zastąpiło jawne i żywiołowe zaangażowanie polityczne. Włoska dziennikarka i eseistka, która miała przedstawić swoją autobiografię zatytułowaną *Deux mille ans de bonheur* [‘Dwa tysiące lat szczęścia’]<sup>3</sup>, wyjaśniła, że jej kariera kobiety zaangażowanej politycznie nie skrywa „żadnych tajemnic”. Natomiast początki jej kariery bojowniczkii miały pewien aspekt mistyczny, opisuje je bowiem tak: „Moje życie było bardzo czyste, całe było poświęceniem. Święte łączą się seksualnie z Bogiem, ja łączyłam się z ludem, działając na rzecz jego odkupienia, w dzień i w nocy składałam siebie w ofierze”. W przedłużeniu tego aktu wiary „Macciocchi” – czasem pisze o sobie w trzeciej osobie – wspomina między innymi swoją pracę w łonie komunistycznej prasy, okres, kiedy była deputowaną z Neapolu, odkrycie Chin właśnie przeżywających rewolucję kulturalną, skłócenie z partią, wybór do Parlamentu Europejskiego czy też kontakty z paryskimi kręgami inteligenckimi. Była nieustraszonym piewcą maoizmu, a swemu podziwowi dała wyraz w wiekopomnym reportażu *De la Chine* [‘O Chinach’]<sup>4</sup>. Pytania zadawane na ten temat nie popsuły jej dobrego humoru. Nie miała skłonności do analizowania błędów i wypaczeń, wciąż chroniła się pod opiekuńczymi skrzydłami Wielkiego Sternika: kiedy spotkała się z Mao, podobno życzył on włoskim kobietom „dwóch tysięcy lat szczęścia” – stąd właśnie tytuł jej autobiografii.

---

3 Maria-Antonietta Macciocchi, *Deux mille ans de bonheur*, Grasset, 1983.

4 Maria-Antonietta Macciocchi, *De la Chine*, Le Seuil, 1971, nowe wydanie w 1974 r. w serii „Points Actuels”. Wszystkie cytaty pochodzą z poprawionego wydania kieszonkowego z 1974 r.; pierwotna wersja książki jest jeszcze bardziej obciążająca dla autorki.

Wskazawszy, że ten tytuł nawiązuje też do Dantego (ciekawe jak?) i do roku 2000 (jak?), Macciocchi stwierdziła, że jej „chińską przygodę” należy rozumieć jako „formę rozpacz w obliczu napaści na Czechosłowację” i „sowieckiej biurokracji”, krótko mówiąc, jako zdecydowaną reakcję „antystalinowską”. Ponadto oświadczyła – z dialektyczną pewnością, pozwalającą odeprzeć wszelkie obiekcje – że jest przede wszystkim „antyfaszystką”.

Potem przyszła kolej na Simona Leysa, który został zaproszony do „Apostrophes” jako autor zbioru esejów o kulturze i polityce chińskiej *La Forêt en feu* [‘Las w ogniu’] oraz wstępu do anonimowego reportażu *Enquête sur la mort de Lin-Biao* [‘Śledztwo w sprawie śmierci Lin Biao’]. Błyskotliwy sinolog, który po raz pierwszy pojawił się na małym ekranie, zawdzięczał renomę opublikowanemu w 1971 roku ciętymu esejowi *Les Habits neufs du président Mao* [‘Nowe szaty przewodniczącego Mao’], przeciwstawiającemu się opiniom ogólnie przyjętym w tym czasie na Zachodzie. Już na początku tekstu autor stwierdzał: „»Rewolucja kulturalna«, która jest rewolucyjna tylko z nazwy i kulturalna tylko z uwagi na początkowy pretekst taktyczny, była *walką o władzę* prowadzoną na szczytach między *garstką ludzi*, za zasłoną dymną fikcyjnego ruchu masowego (w późniejszym czasie w kontekście bałaganu wytworzonego przez tę walkę narodził się i rozwinął autentycznie rewolucyjny ruch masowy, wyrażający się w *buntach żołnierzy i dużych strajkach robotniczych*; takie zjawiska nie były przewidziane w planach i zostały bezlitośnie zdławione)”. Dodał, w satyrycznym tonie, że prozaiczny charakter takiej analizy może zasmucić piękne umysły, przekonane, iż w Chinach mamy do czynienia z „rewolucją cywilizacji”: „W temacie tak podniosłym i podniecającym dla refleksji każda próba zredukowania zjawiska do trywialnej i odrażającej »walki o władzę« brzmi obraźliwie, wręcz obelżywie w uszach europejskich maoistów”. Istotnie, najznakomitsze gazety francuskie w pierwszym odruchu postanowiły potraktować Simona Leysa pogardą i kalumnią, nie wzdragając się przed propagowaniem insynuacji o rzekomych